

Wzmacniacz zintegrowany
Manley Labs STINGRAY 2

Cena: 18 000 zł

Producent: [Moje Audio](#)

Kontakt:

Powstańców Śląskich 118, 53-333 Wrocław
tel./fax: (71) 336 52 67
mobile: 606 276 001 lub 790 425 142

e-mail: biuro@mojeaudio.pl

Strona producenta: [Manley Labs](#)

Kraj pochodzenia: USA

Tekst: Marek Dyba

Zdjęcia: Moje Audio, Marcin Olszewski

Kiedyś musi być ten pierwszy raz. Mój pierwszy raz z produktem amerykańskiej firmy [Manley Labs](#) nastąpił dopiero teraz – jakoś się do tej pory nie składało. Stingray to chyba najbardziej znany wzmacniacz tej firmy, choć w zasadzie otwierający jej ofertę. Pierwsza wersja była produkowana przez kilkanaście lat (dokładniej od 1997 roku), a historia powstania nazwy tego urządzenia weszła do kanonu anegdot branżowych. Może nie wszyscy Czytelnicy ją znają, więc pozwolę sobie ją przytoczyć. Otóż EveAnna Manley, właścicielka firmy, narysowała koncept nowej integry na serwetce siedząc przy barze razem z założycielem magazynu „Stereophile” J. Gordonem Holtem, który od razu skojarzył kształt z morskim stworzeniem zwanym płaszczką. I tak oto nowe dziecko pani EveAnny zostało ochrzczone imieniem Stingray (ang. ‘płaszczka’).

Nie miałem okazji posłuchać pierwszej wersji tego urządzenia, ale zakładam, że skoro po tak długim czasie na rynku pojawiła się w końcu wersja oznaczona cyferką „2” to znaczy, że EveAnna wraz ze swoimi projektantami w końcu wymyślili sposób, by tę konstrukcję ulepszyć. Trochę automatycznie z powyższego wynika również, że pierwszy Stingray musiał być konstrukcją znakomitą [potwierdzam – miałem okazję go testować [TUTAJ](#) - przyp. WP], bo tylko takie utrzymują się bez zmian na rynku przez wiele lat. Stingray 2 występuje w dwóch wersjach, które różnią się tylko dwoma szczegółami – droższa wersja, zwana iTube, została wyposażona w stację dokującą dla iPod'a, oraz w wyjście S-Video (w końcu dziś iPody to nie tylko odtwarzanie muzyki, ale i obrazu). W porównaniu do starszej wersji wzmacniacz zyskał sporo na wadze – zmiany, z których mogłoby to wynikać zaszły głównie w sekcji zasilania, m.in. poprzez znaczące zwiększenie pojemności kondensatorów filtrujących tętnienia napięcia. To oczywiście nie jedyna zmiana. Zacznę jednak od tego co się nie zmieniło. Obudowa ma ciągle ten sam kształt, który był przyczynkiem do nazwy urządzenia. Wzmacniacz oparto o osiem lamp mocy EL84 (po cztery na kanał), co daje 32 W w trybie ultraliniowym lub 18W w trybie triodowym (to jedna z charakterystycznych cech tego wzmacniacza – możliwość przełączania między dwoma trybami pracy stopnia wyjściowego). To co, oprócz kształtu obudowy, najbardziej zapadło mi w pamięć (mówię na razie o cechach zewnętrznych) to pilot zdalnego sterowania. Pierwsze skojarzenie jakie przyszło mi do głowy to był... telefon Centertela, może nie z samych początków komórek w Polsce, kiedy były to spore „walizki”, ale z okresu zaraz po „walizkach”. Pilot nie dość, że jest naprawdę spory, to jeszcze ma dużą antenkę, która rzuca się w oczy znacznie bardziej, niż antenka

zamontowana z tyłu obudowy wzmacniacza. Antenki są niezbędne gdy chce się używać pilota w trybie radiowym – tak, mamy wybór – albo używamy podczerwieni (jak to zazwyczaj w pilotach), albo przełączamy się w tryb radiowy i tak sterujemy wzmacniaczem. Oczywiście poza samym faktem przełączania między trybami trudno zauważyć jakąkolwiek różnicę w obsłudze. Może gdybym miał porządny, amerykański dwustumetrowy salon, to miałbym problemy z zasięgiem i wówczas radio byłoby rozwiązaniem. Oczywiście jest jeszcze druga potencjalna zaleta tego rozwiązania – testując sporo różnych sprzętów nie raz i nie dwa razy spotkałem się z sytuacją, gdy uruchamiając jakąś funkcję na pilocie testowanego urządzenia uruchamiałem jakąś funkcję jednego z pozostałych urządzeń w tym samym pokoju. Co prawda wiele osób używa dziś uniwersalnych pilotów do sterowania całym sprzętem, ale jeśli ktoś z Państwa woli mieć osobny pilot dla każdego urządzenia, to możliwość przełączenia pilota Stingraya 2 w tryb radiowy może pozwolić uniknąć konfliktu z obsługą pozostałych urządzeń w systemie. Manley, przyjmując, że tryb radiowy jest rozwiązaniem lepszym, tłumaczy, że zostawiono opcję sterowania podczerwienią właściwie wyłącznie dla osób, które używają pilotów uniwersalnych.

ODSLUCH

Płyty użyte do odsłuchu:

- Pink Floyd, *Dark side of the moon*, EMI Japan, TOGP 15001, SACD.
- B.B. King & Friends, *80*, Universal Music, 0602498842461, CD.
- Tri Continental, *Live*, T&M, 020, CD.
- U2, *The Best of 1990-2000 & B-Sides*, CIDTZU213/063 435-0, CD.
- Dżem, *Autsider/Lunatycy czyli tzw. przeboje całkiem live*, 7243 5 93852 2 8, CD.
- The Ray Brown Trio, *Summer Wind*, Concord Jazz, CCD-4426, CD.
- Pepe Romero, *Flamenco*, Lasting Impression Music, LIM K2HD 022, CD.

Odsłuchy zacząłem, jakżeby inaczej, od trybu triodowego. Miałem bowiem do dyspozycji dwie pary kolumn o bardzo wysokiej skuteczności, a poza tym jestem fanem triod, więc nie mogłem zacząć inaczej. Oczekiwałem dużej sceny muzycznej, namacalności dźwięku, świetnej średnicy i... nie zawiodłem się. Każdy z tych „obowiązkowych elementów” triodowego grania dał o sobie znać już w pierwszej chwili. Co ważniejsze po kilku minutach słuchania wiedziałem, że w dźwięku jest to, co dla mnie najważniejsze – muzykalność. Niezależnie od rodzaju muzyki (choć najważniejsze i najlepiej pokazane jest to w muzyce akustycznej i wokalne) muzyka ma swobodnie odrywać się od głośników, malując przed moimi oczami piękne, kolorowe obrazy, angażując mnie emocjonalnie w to, co się dzieje na scenie i co artyści chcą przekazać. Jest to (z mojego punktu widzenia) znacznie ważniejsze niż to, jak są prezentowane poszczególne zakresy pasma, czy scena jest trochę większa, czy mniejsza, czy słyszę przysłowiowe skrzywienie krzesła pod klarncistą w trzecim rzędzie etc., etc. Stingray 2 porwał mnie prosto w wir pastelowych, ale z wyraźnie zaznaczonymi konturami, obrazów z klarowną separacją planów i źródeł pozornych, z dużą ilością detali pokazanych bardzo wyraźnie, ale jednocześnie jakby przy użyciu miękkich, miłych dla ucha barw. Manleya w trybie triodowym nie można nazwać chłodnym wzmacniaczem, co bynajmniej nie oznacza również znaczącego odstępstwa od neutralności. Tak, dźwięk jest delikatnie ocieplony, ale dokładnie tyle ile trzeba, żeby niezależnie od używanego źródła, mieć wrażenie analogowości, czytaj naturalnej miękkości brzmienia. Przełączenie w tryb ultralinearowy pokazuje, że można jeszcze zbliżyć się do neutralności bez utraty przyjemności słuchania. Pokazuje również, że owo delikatne ocieplenie (w trybie triodowym) nie powoduje wcale znaczącego spowolnienia dźwięku – szybkość w obydwu trybach jest porównywalna, choć fani szybkiego dźwięku zapewne będą preferować tryb ultralinearowy.

Stingray 2 oferuje nie tylko gęstą, pełną średnicę, ale również błyszczącą, dźwięczną górę, pełną powietrza, detaliczną. Tu również łatwo stwierdzić takie delikatne zmiękczenie, które sprawia, że sybilanty nie przeszkadzają w odsłuchu, że nagranie musiałoby być wyjątkowo złe, żeby nadmierna ostrość przebiła się do naszych uszu. Dla mnie, jako człowieka słuchającego muzyki dla relaksu, takie rozwiązanie jest znacznie lepsze niż 100% wierność nagraniom. Oczywiście trzeba znaleźć

ten złoty środek – góra nie może być ani za ostra ani za miękka – w obydwu przypadkach trudno będzie słuchać tych nieco gorzej zrealizowanych nagrań. Faktem jest, że 100% wierne odtwarzanie płyty zapewni nam cudowne efekty przy słuchaniu najlepiej zrealizowanych płyt, ale tych jest stosunkowo niewiele. Ileż jest wspaniałej muzyki zrealizowanej nieco gorzej, i to „nieco” może sprawić, że cała przyjemność ze słuchania pryśnie jak bańka mydlana. Z mojego punktu widzenia lepiej więc jest pójść w ograniczonym stopniu na kompromis i osiągnąć tak znakomity rezultat, jak w Stingrayu 2. Nie mam w zasadzie bardzo źle zrealizowanych płyt, ale przesłuchałem sporą porcję zrealizowanych „tak sobie” - choćby płyty U2 czy spora część płyt Dżemu. Manley potrafił sprawić, że po prostu słuchałem ich z przyjemnością zapominając o licznych niedoskonałościach. Z drugiej strony, testując jednocześnie możliwości dynamiczne wzmacniacza, gdy puściłem *Flamenco* w formacie K2HD (najlepszym formacie CD jaki znam) nie potrafiłem wskazać słabości tego wzmacniacza. Absolutnie nie miałem wrażenia „zaokrąglenia” góry pasma – gitary brzmiały w pełny, swobodny, dźwięczny sposób w całym zakresie odtwarzanego pasma. Bardzo dobrze wypadła dynamika tupania tancerzy – obcasy z ogromną szybkością stukwały w drewnianą podłogę wzbijając kurz (no dobrze, to już dopisała moja wyobraźnia) z ogromną siłą. Tu dała znać o sobie wspomniana wcześniej, niewielka różnica w szybkości między trybem triodowym a ultralinearowym – ten drugi sprawdzał się minimalnie lepiej, acz być może to również kwestia większej mocy wzmacniacza w tym trybie, a przez to lepszej kontroli nad głośnikami. To naprawdę spore wyzwanie dla wzmacniacza, bo przy tak szybkim pojawianiu się kolejnych dźwięków (mówię cały czas o tupaniu) kontrola nad głośnikami musi być doskonała, by poszczególne dźwięki nie zlewały się ze sobą. Manley poradził sobie z tym zdaniem „śpiewająco”.

Nie mogło się obyć bez sprawdzenia, jak wypadnie jeden z moich faworytów – Ray Brown i jego kontrabas. A wypadł naprawdę dobrze – dźwięk był pełny, bogaty, z dobrze zaznaczonym udziałem pudła rezonansowego, ze świetnymi wybrzmieniami. Ciekawym doświadczeniem było porównanie brzmienia tego samego nagrania w obydwu trybach wzmacniacza. Różnice nazwałbym subtelnymi, ale w końcu im bardziej zbliżamy się do nieistniejącego dźwięku absolutnego tym różnice między urządzeniami stają się mniejsze. Tryb triodowy dawał nieco większy wgląd w to, jak kolorowym instrumentem jest kontrabas, jak wiele różnych dźwięków może z niego wydobyć taki mistrz jak Ray Brown. Tryb ultralinearowy, wcale nie zaniedbując barwy i różnicowania dźwięków, ciut lepiej oddawał ogromną dynamikę i potęgę tego instrumentu, dając chyba również nieco szybszy dźwięk. Która wersja była lepsza? Nie potrafię powiedzieć – myślę, że dużo zależy nawet nie tyle od faktycznych preferencji słuchacza, ile raczej nastroju chwili – zmęczony po ciężkim dniu wybrałbym tryb triodowy, a chcąc sobie zapewnić zastrzyk energii – ultralinearowy. Niewiele jest urządzeń na rynku, które pozwalają na (niewielką, ale jednak zauważalną) zmianę charakteru brzmienia, a jeszcze mniej takich, w których jest to możliwe poprzez proste przełączenie dwóch przełączników.

Ważnym elementem dodanym w tej wersji testowanego urządzenia jest wejście słuchawkowe. We wzmacniaczu nie ma osobnego przedwzmacniacza słuchawkowego – zastosowano tu inne rozwiązanie (znane także z droższych produktów Manleya). Jeśli włożymy jacka naszych słuchawek do stosownego otworu, to przekierujemy sygnał z wyjść głośnikowych na słuchawki i jednocześnie odetniemy wyjście na subwoofer. Rozwiązanie proste, efektywne, w zasadzie nie generujące po stronie producenta żadnych większych dodatkowych kosztów. Ja nie jestem fanem słuchania muzyki na słuchawkach i nie chodzi tu nawet o specyficzny sposób prezentacji muzyki we wnętrzu głowy, ale raczej o kwestię wygody – większość słuchawek, których próbowałem doprowadzała mnie do szału po góra 30 minutach na uszach uciskając, grzejąc etc., etc. Ponieważ jednak słyszałem sporo dobrego o wyjściu słuchawkowym Stingraya więc pożyczyłem dwie pary słuchawek (Audio-Technica ATH-W5000 oraz AKG K701), żeby ocenić jakość brzmienia jako taką, bo porównywać z dedykowanymi wzmacniaczami słuchawkowymi nie bardzo mogłem żadnego nie znając naprawdę dobrze. Audio-Techniki to słuchawki zamknięte z wysokiej półki,

pięknie wykonane i naprawdę wygodne. Co ważne okazało się, że dzięki stosunkowo niskiej impedancji (40 Ω) dobrze spasowały się z testowanym urządzeniem. AKG mają nieco wyższą impedancję, są nieco trudniejsze do napędzenia i tu dało się już wyczuć chwilami brak najniższego zejścia w dół, co jednakowoż niekoniecznie musi przeszkadzać w odsłuchu. Jak wspomniałem nie mam odpowiedniego doświadczenia, by porównać brzmienie wyjścia słuchawkowego z konkretnymi wzmacniaczami słuchawkowymi, ale brzmienie uzyskane na obydwu parach słuchawek mogło się podobać. Jak to zwykle na słuchawkach w dźwięku pojawiło się mnóstwo detali, co po pierwsze pokazuje, że Stingray jest w stanie je dostarczyć, a po drugie sposób ich podania jest podobny jak przez głośniki – jest ich dużo, pokazanych w sposób klarowny dzięki czemu można sobie wybrać jakieś elementy, które chce się śledzić dokładniej w danym nagraniu, ale jednocześnie prezentacja jest nienachalna, tzn. ilość szczegółów nie przesłania całego przekazu i nie wpływa na zmniejszenia muzykalności. Jak mówiłem, nie potrafię się odnieść do konkretnych wzmacniaczy słuchawkowych, a jedynie do krótkiego porównania przeprowadzonego na bieżąco z wyjściem słuchawkowym odtwarzacza McIntosh MCD-500. To drugie nieco lepiej zgrało się ze słuchawkami AKG, ale poza tym klasę dźwięku oceniam podobnie. Obiektywnie patrząc obydwie urządzenia oferują naprawdę dobrą jakość dźwięku z wyjść słuchawkowych, które są jedynie dodatkami, a nie głównymi elementami Manleya czy McIntosha. W obydwu przypadkach są to niewątpliwie dodatki nie z gatunku „dorzucimy coś, żeby było, a klasa mniej istotna”, ale raczej „dorzucimy dodatkowy, klasowy/wartościowy bonus dla klientów”. Moim zdaniem to mocne dodatkowe argumenty przemawiające za Manleyem w porównaniu do konkurencji – dwa tryby pracy stopnia końcowego, dobrej klasy wyjście słuchawkowe i na dodatek jedno z wejść liniowych ma postać gniazda dla małego jacka, co pozwoli podłączyć przy pomocy odpowiedniego kabla np. urządzenia przenośne.

Kilka miesięcy temu miałem okazję zapoznać się bliżej ze wzmacniaczem innej amerykańskiej legendy – Acoustic Research – integry VSi60 opartej o lampy 6550 oferujący 50 W na kanał. Skojarzenie tych dwóch wzmacniaczy nie jest bynajmniej od rzeczy, bo moim zdaniem to podobna klasa dźwięku, a w trybie ultralinearnym również dość podobny charakter dźwięku, choć konstrukcyjnie te dwa urządzenia różnią się dość znacząco. Przewagą ARC jest większa moc, co daje więcej opcji przy wyborze kolumn, Manley to dodatkowe, wspomniane już opcje - czyli większa funkcjonalność. Gdybym sam miał wybierać między tymi dwoma wzmacniaczami miałbym duży problem, bo obydwie są w swojej klasie cenowej znakomite, więc pewnie wybór byłby w końcu podyktowany głównie posiadanymi kolumnami. Przy łatwych do napędzenia kolumnach padłoby zapewne na Manleya, bo może jednak przekonałbym się do słuchawek, no i te dwa tryby, dzięki którym mógłbym dostroić nieco brzmienie do nastroju chwili. Jeśli watów byłoby za mało, to ARC również byłby w pełni satysfakcjonującym wyborem. W całej tej zabawie chodzi przecież o muzykę, a tej testowany wzmacniacz dostarcza równie wiele jak integra ARC.

BUDOWA

Manley Stingray 2 to stereofoniczny, lampowy wzmacniacz zintegrowany wyposażony w zdalne sterowanie (zarówno na podczerwień jak i radiowe). Oryginalny projekt obudowy został opracowany tak, by uzyskać optymalne rozmieszczenie elementów oraz uzyskanie symetrycznej i możliwie krótkiej ścieżki sygnału. Sygnał z wejść dostarczany jest do układu regulacji głośności za pomocą hermetycznych przekaźników z pozłacanymi kontaktami, następnie trafia do lamp wejściowych 12AT7. Dalej przechodzi przez lampy sterujące/rozdzielacze fazy 6414 do lamp mocy EL84. Lampy mocy mogą pracować w trybie triodowym, oddając 18 watów na kanał, lub ultralinearnym, w którym generują 32 W trybie push-pull. Prąd spoczynkowy dla każdej lampy jest łatwy do indywidualnego ustawienia – należy skorzystać z trymerów i kontrolnych punktów pomiarowych, umieszczonych na górnej ściance wzmacniacza oraz z dołączonych do urządzenia niezbędnych narzędzi – miernika, śrubokrętu oraz szczegółowej instrukcji, tłumaczącej jak dokonać pomiaru i regulacji. Wzmacniacz wyposażono w cztery wejścia liniowe (3 x RCA i 1x mały jack do

podłączenia np. urządzeń przenośnych), każde z nich może mieć indywidualnie wyregulowaną czułość, aby ustawić optymalne wzmocnienie dla każdego z używanych źródeł dźwięku. Na froncie urządzenia znajdują się dwie gałki – głośności, oraz selektora wejść. Niebieskie diody LED wokół tych gałek mogą być przyciemnione lub całkiem wyłączone, po czasie ustawionym przez użytkownika, lub może być włączony „wygaszacz” czyli specjalna sekwencja świateł. Wyjście na subwoofer pozwala na łatwe podłączenie aktywnego głośnika sub-niskotonowego z wejściem liniowym. To wyjście jest podłączone po regulacji głośności, więc głośność subwoofera będzie się zmieniać synchronicznie z głośnością w głośnikach. Wzmacniacz wyposażono również w przełączalną pętlę magnetofonową. Na prawej ścianie przedniej dodano gniazdo słuchawkowe. Sygnał do niego jest doprowadzony z wyjść głośnikowych, a jednocześnie wyjście na subwoofer jest odcinane – rozwiązanie proste, tanie, a jednocześnie oferującą ciekawe doznania bez konieczności inwestycji w osobny wzmacniacz słuchawkowy.

Dane techniczne (wg producenta):

3 x wejścia liniowe RCA

1 x wejście liniowe mini-jack

TRIODE - UL przełączanie trybu pracy stopnia wyjściowego

Wyjście do nagrywania

Wyjście na subwoofer

Pętla magnetofonowa (Insert) z przełącznikiem

Wyjście słuchawkowe (odłącza głośniki i subwoofer)

Mikroprocesorowo regulowana głośność i balans

Układ lampowy z niskim poziomem sprzężenia zwrotnego

Lampy wyjściowe: 8 x EL84, rosyjskie NOS EL84M (aka 6Pi14Pi-EB)

Lampy sterujące: 2 x 6414 GE lub RAYTHEON JAN NOS USA, lub 6414W

Lampy wejściowe: 2 x 12AT7EH Rosyjskie Electro-Harmonix

Maksymalna moc wyjściowa, tryb UL: 32 W (1,5% THD/1 kHz/ 5 Ω)

Maksymalna moc wyjściowa, tryb TRIODE: 18 W (1,5% THD/1 kHz/ 5 Ω)

Pasma przenoszenia: 15 Hz-58 kHz (-1 dB)

Wzmocnienie: 35 dB przy maksymalnej głośności

Czułość wejścia UL, pełna moc: 210 mV = 32 W przy 5 omach, głośność na maksimum

Czułość wejścia Triode: 41 mV = 1 W przy 5 omach, głośność ustawiona na wzmocnienie rzędu 20 dB

Czułość wyjściowa UL: 35 mV = 1 W przy 5 omach, głośność ustawiona na wzmocnienie rzędu 20 dB

Przesłuch międzykanałowy: -72 dB

Stosunek sygnał/szum: typowo 72 dB A-WGT, 1 W, wzmocnienie 20 dB, wejście zwarte

THD+N: typowo 64 dB przy 1 W, pasmo 22 Hz-22 kHz, źródło = sinus 1 kHz

Impedancja wyjściowa: nominalnie 12 kΩ

Optymalna impedancja głośników: 5 Ω

Impedancja wyjściowa na terminalach głośnikowych przy 20 Hz: 2,36 Ω

przy 1 kHz: 2 Ω

przy 20 kHz: 1,83 Ω

Damping Factor: 2.4

Impedancja wejścia słuchawkowego: 53 Ω

Zdalne sterowanie: RF (radiowe) i IR (podczerwień), przełączalne przez użytkownika

Regulacja siły głosu: Cirrus Digital Level Control System, enkodery sterujące Grayhill Rotary Encoders

Zakres regulacji głośności: 102 dB w krokach 1 dB przy powolnym kręceniu, im szybciej porusza się gałką, tym krok większy

Pobór mocy (Standby): 6 W
Pobór mocy brak sygnału: 198 W
Maksymalny pobór mocy: 300 W
Wymiary: W= 480 mm, D= 360 mm, H= 190 mm
Waga 20 kg

Producent:

Manley Laboratories, Inc.
13880 Magnolia Ave. Chino
CA 91710 USA
Tel.: +1(909) 627-4256 | fax: +1(909) 628-2482
www.manley.com